

Magdalena Szpunar

## ODCZŁOWIECZONY CZŁOWIEK. O DEHUMANIZUJĄCEJ ROLI WSKAŹNIKOWANIA \*

### STRESZCZENIE

*Osaczające nas ze wsząd procedury i algorytmizacja działania, sprawia, że procesy myślowe, czy refleksyjność, zostają wyrugowane, promując bezwzględne postuszeństwo i poddanie się logice cywilizacji numerycznej. Liczby uznajemy za wiarygodne, miarodajne, rzetelne, a dodatkowo pozbawione ludzkiej stronniczości i interpretacji. Choć głosi się wszem i wobec zwiększający się zakres wolności i autonomiczności jednostek, mamy do czynienia z procesem przeciwnym – zniewalania jednostek procedurami, kwantyfikatorami i władzą statystyki. Brak poddania się nim grozi utratą skuteczności, o którą wielu tak zabiega, skazując jednostki na bezrefleksyjny konformizm. Nie chodzi zatem o to, aby myśleć, wręcz przeciwnie – chodzi o to, aby nie myśleć, nawykowo wykonując proceduralne wytyczne zbiurokratyzowanej do granic możliwości, odhumanizowanej maszyny. Udziwnione i sztucznie wykreowane procedury, zbliżają nas raczej do działania robotów, niż obdarzonych sprawstwem, racjonalnych podmiotów. Wartość ma zatem nie ta wiedza, która odnosi się do procesów rozumienia świata i samego siebie, ale ta, która objaśnia nam procedury, łatwo domykając niedookreślone. Podmiotowość jednostki, jej rozumienie świata – także poprzez afekty – czy samoświadomość, nie może być zastąpiona przez najbardziej wyszukane procedury algorytmiczne, które długo jeszcze pozostaną bezradne w sferze ludzkiej aksjologii.*

Słowa kluczowe: dehumanizacja, depersonalizacja, wskaźnikowanie,  
algorytmizacja

---

\* Wykład wygłoszony 11.12.2019 r. przez autorkę w ramach Wykładów Mistrzowskich Kolegium Doktorskiego Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego.

Funkcjonujemy w rzeczywistości społecznej poddanej nieznośnemu dyktatorowi policzalności wszystkiego. Wartość i znaczenie ma jedynie to, co jest lub może być mierzalne. Kwantyfikacja stała się naszym fetyszem, bez którego nie wyobrażamy sobie życia we współczesnym świecie. W coraz mniejszym stopniu pozytywnie oceniamy typowo ludzkie atrybuty, wypierane skutecznie przez tryby technicznej, odhumanizowanej, nastawionej na skuteczność maszyny społecznej. Władza statystyki zawłaszcza kolejne wymiary ludzkiej egzystencji, a liczby stają się rezerwuarem rozlicznych technik kontroli społecznej. Nasze spojrzenie i ocena innych ludzi w znaczącej mierze mają charakter techniczny, uwikłany w rozmaite nie-ludzkie konteksty. W tym nieracjonalnym pościgu za mierzalnością wszystkich i wszystkiego sami stwarzamy obezwładniającą matematyczność świata, indukując ją nawet tam, gdzie staje się ona niedorzeczna i jałowa\*\*.

Świata się nie da domknąć w prostych schematach, wyskalowanych odpowiedziach, testach wykluczających pęknięcia, wahnięcia i półcienie. Można to czynić i przyznać trzeba, że robimy tak coraz częściej, by okiełznać co i rusz komplikującą się rzeczywistość społeczną. Poddając się jednak obezwładniającej matematyczności świata, gubimy po drodze wątpliwość, a wraz z nimi tak potrzebną refleksyjność i wrażliwość na to, co standaryzacji się opiera i zwyczajnie wymyka.

W gruncie rzeczy mamy do czynienia z nowoczesną odstoną ubezwłasnowolnienia człowieka poprzez jego wskaźnikowanie. Stanowi ono formę kontroli nad pojedynczymi jednostkami, ale i całymi grupami społecznymi, pozwalając nieustannie je porównywać, oceniać wydajność i efektywność. Choć wydaje się, że celem podstawowym kwantyfikacji jest diagnoza, opis stanu rzeczy, podskórną ideą przez wielu w ogóle niedostrzeganą i nieuświadomianą jest możliwość sprawowania nadzoru. W takiej optyce jednostki stają się jednowymiarowe, ograniczone do konkretnej, policzalnej ich właściwości.

Refleksje niedawnej noblistki Olgi Tokarczuk, onegdaj studentki psychologii, bezlitośnie demaskują rzeczywistość poddaną kwantyfikacji, którą się zachłysłniśmy do tego stopnia, że momentami złapanie oddechu wydaje się trudne, a przecież jest niezbędne do życia. W swojej powieści *Bieguni* autorka pisze: „Uczono nas tutaj, że świat da się opisać, a nawet wyjaśnić za pomocą prostych odpowiedzi na inteligentne pytania. Że w swej istocie jest bezwładny i martwy, że rządzi

---

\*\* Szerzej na ten temat: M. Szpunar, *Kwantyfikacja rzeczywistości. O nieznośnym imperatywie policzalności wszystkiego*, w: „Zeszyty Prasoznawcze”, Kraków, WUJ, 2019/3, s. 95-104.

nim dość proste prawa, które należy wyjaśnić i podać – najlepiej wykorzystując diagram. Domagano się od nas eksperymentów. Formułowania hipotez. Weryfikowania. Wprowadzano nas w tajemnice statystyki, wierząc, że za jej pomocą można doskonale opisać wszelkie prawidłowości świata – że 90 procent jest bardziej znaczące niż pięć”. Świata się nie da domknąć w prostych schematach, wyskalowanych odpowiedziach, testach wykluczających pęknięcia, wahnięcia i półcienie. Można to czynić i przyznać trzeba, że robimy tak coraz częściej, by okiełznać co i rusz komplikującą się rzeczywistość społeczną. Poddając się jednak obezwładniającej matematyczności świata, gubimy po drodze wątpliwości, a wraz z nimi tak potrzebną refleksyjność i wrażliwość na to, co standaryzacji się opiera i zwyczajnie wymyka.

To, z czym się spotykamy – także w praktyce akademickiej – staje się niczym więcej jak fetyszyczą danych. Liczby uznajemy za wiarygodne, miarodajne, rzetelne, a dodatkowo pozbawione ludzkiej stronniczości i interpretacyjności. Choć głosi się wszem i wobec zwiększający się zakres wolności i autonomiczności jednostek, mamy do czynienia z procesem przeciwnym – zniewalania jednostek procedurami, wielkimi kwantifikatorami i władzą statystyki. Osaczające nas ze wsząd procedury i algorytmizacja działania sprawiają, że procesy myślowe czy refleksyjność zostają wyrugowane, promując raczej bezwzględne posłuszeństwo i poddanie się logice numerycznej. Brak owego poddania się grozi utratą skuteczności, skazując jednostki na bezrefleksyjny konformizm. Nie chodzi zatem o to, aby myśleć, wręcz przeciwnie – chodzi o to, aby nie myśleć, nawykowo wykonując proceduralne wytyczne zbiurokratyzowanej do granic możliwości, odhumanizowanej maszyny.

Udziwnione i sztucznie wykreowane procedury zbliżają nas raczej do działania robotów niż obdarzonych sprawstwem, racjonalnych podmiotów. Postępująca kwantyfikacja życia społecznego odsłania ważny aspekt współczesnej kultury, w której spadek zaufania próbuje się rekompensować rozrostem wszelakich procedur. Wartość ma zatem nie ta wiedza, która odnosi się do procesów rozumienia świata i samego siebie, ale ta, która objaśnia procedury, łatwo domykając niedookreślone.

Coraz rzadziej w jednostkach dostrzegamy ludzkie właściwości, raczej definiując ludzi przez atrybuty związane ze sprawnością i skutecznością funkcjonowania. Taki sposób postrzegania rzeczywistości powoduje, iż dajemy się uwieść absurdalnej narracji, która to przekonuje, iż istnieje mierzalny komponent wszystkiego. To głęboko antyhumanistyczne myślenie skłania nas do refleksji, iż jedynie dane ilościowe stanowią fundamentalny klucz do rozumienia i wyjaśniania rzeczywistości. To przekonanie niebezpieczne, gdyż jeśli uznamy *a priori*, iż wskaźniki są zawsze naukowe, obiektywne i bezstronne, moc ich oddziaływania i ubezwłasnowolnienia będzie silniejsza.

A przecież podmiotowość jednostki, jej rozumienie świata – także poprzez afekty czy samoświadomość – nie może być zastąpiona przez najbardziej wyszukane procedury algorytmiczne, które długo jeszcze pozostaną bezradne w sferze ludzkiej aksjologii. Wzrost heterogeniczności, przy jednoczesnej galopującej policzalności wszystkich i wszystkiego, sprawia, że kurczy się przestrzeń możliwego porozumienia się jednostek.

Różne statystyki nie tylko stają się narzędziami manipulowania rzeczywistością, ale po prostu tę rzeczywistość wytwarzają. Tworząc pewne standardy mierzenia rzeczywistości, przedstawiając ją w formie liczbowych reprezentacji, tak naprawdę pozbawiają szereg zjawisk znaczenia i kontekstu. Ze wskaźnikowaniem zawsze wią-

Wskaźniki zawsze wydają się nam „bezsronne”, „naukowe”, „przejrzyste”, a więc a priori uznajemy, iż możemy im wierzyć, nie poddając w wątpliwość ich wartości i niesionego wraz z nimi znaczenia. Redukują one niepewność, a przez to, że są interpretowane jako bardziej wiarygodne niż realna, nieuporządkowana i niezobiektywizowana rzeczywistość, działają wobec nas autorytatywnie. Nietrudno zauważyć, że dzięki temu w niedostrzegalny sposób stają się narzędziami dyskryminowania, segregowania i deprecjonowania ludzi.

Ze wskaźnikowaniem zawsze wiąże się uproszczenie i redukcjonizm, bowiem jego nadrzędnym celem jest łatwość wykorzystania i obróbki danych. W optyce takiej wielowymiarowość jednostek zostaje zredukowana do ich pojedynczego wymiaru.

Wskaźnikowanie jednostek pociąga za sobą wiele konsekwencji (Szpunar 2019). Po pierwsze pojawia się presja nieustannego poprawiania i ulepszania rzeczywistości, w czym nie ma nic zdroźnego, po wtóre, tworzy ono wyraźne standardy, dzięki którym dokonuje się porównań. W takiej optyce natychmiast pojawia się wartościowanie: lepsi-gorszy, wydajniejszy-mniej wydajny, przydatny-nieprzydatny.

Wskaźniki zawsze wydają się nam „bezsronne”, „naukowe”, „przejrzyste”, a więc a priori uznajemy, iż możemy im wierzyć, nie poddając w wątpliwość ich wartości i niesionego wraz z nimi znaczenia. Redukują one niepewność, a przez to, że są interpretowane jako bardziej wiarygodne niż realna, nieuporządkowana i niezobiektywizowana rzeczywistość, działają wobec nas autorytatywnie. Nietrudno zauważyć, że dzięki temu w niedostrzegalny sposób stają się narzędziami dyskryminowania, segregowania i deprecjonowania ludzi. Ponadto przez to, że są przez ludzi niezauważalne, nie budzą społecznego sprzeciwu, a infekowanie nimi naszej codzienności odbywa się przy naszym milczącym przyzwoleniu.

Logice kwantyfikacji podlegają studenci i uczniowie. Od najmłodszych lat przystosowuje się ich myślenie do rankingowania, klasyfikowania i ewaluowania

poziomu ich wiedzy. Dyrektorom szkół zależy przede wszystkim na możliwości wykazania się wysokimi notami w testach końcowych, stanowiących podstawę rankingu szkół, który określa „wartość edukacyjną” danej placówki. Uczniów nie socjalizuje się do refleksyjności czy krytycyzmu, ale przede wszystkim do umiejętności rozwiązywania testów, dzięki czemu szkoły mogą się wykazać wysoką skutecznością edukacyjną.

Tokarczuk w swoim odczycie noblowskim zwróciła uwagę na dojmujące doświadczenie postrzegania życia jako niepowiązanych ze sobą fragmentów, w których wszystko jest od siebie oddzielone, żyje osobno, bez związku - stąd obiad nie ma nic wspólnego z fermami hodowlanymi, a piękna bluzka z urągającą ludzkiej godności fabryką w Pakistanie. „Żeby łatwiej nam było to znieść dostajemy numery, identyfikatory, karty, toporne plastikowe tożsamości, które próbują nas zredukować do użytkowania jakiejś jednej części tej całości, którą przestaliśmy już dostrzegać” konstatuje noblistka. Jej zdaniem świat umiera, bo przestajemy wierzyć w literaturę, która pozostaje jedynym rezerwuarem wyrażania złożoności rzeczywistości bez uproszczeń i redukcji na fragmenty. Mamy do czynienia ze stanem, który Bernard Stiegler nazywa kulturową proletaryzacją, a więc niezdolnością do wykraczania wyobraźnią poza horyzont doraźnego, naocznego przeżywania wydarzeń.

W polskiej edukacji brakuje tego, co można by określić mianem edukacji do słabości. Nie oznacza ona rozlicznych kursów mentoringowych, sposobów radzenia sobie ze stresem, traktowania siebie jako marki, brandu do wypromowania, wręcz przeciwnie - uczenia tego, że ma się pełne prawo przyznania do niewiedzy, wątpliwości, czy niepewności, a wypowiedzenie tego nie stanowi jakiegoś defektu, wręcz przeciwnie - wskazuje na wysoki stopień samoświadomości i autorefleksyjności. Chciałabym postawić pytanie, czy czasem ważniejsze od przekazywania różnorodnych teorii czy koncepcji nie jest wskazywanie tego, jak radzić sobie z trudnościami życiowymi, akceptować własną niedoskonałość, braki i egzystencjalne pęknięcia? Konstruowanie figury akademika-perfekcjonisty, który zawsze zna odpowiedź na każde pytanie, nigdy nie popełnia pomyłek, jest omnipotentny - niczemu nie służy, ponadto jest to konstrukt fałszywy, nieprawdziwy, pokazujący tylko jeden, wyidealizowany i nieautentyczny wymiar człowieka.

Interesujący koncept Polski słabej odnajdziemy w wierszu Antoniego Słonimskiego:

Mówią o Polsce silnej. Już dziś liczą sztaby,  
Jak ją ziemią okopać, oprzeć na bagnecie.  
Lecz ja, wybaczcie, bracia, pragnę Polski słabej,



Magdalena Szpunar

Ja pragnę Polski słabej, lecz na takim świecie,  
Gdzie słabość nie jest winą, gdzie już nie ma warty,  
Ryglów u bram i nocą dom bywa otwarty,  
Gdzie dłoń nie utrudzona okrutnym żelazem  
I gdzie granica wita tylko drogowskazem.

Wisława Szymborska doceniła wagę i znaczenie frazy „nie wiem”, którą tak skrętnie rugujemy z naszego wszechwiedzącego dyskursu. Warto przywołać te słowa, gdyż niosą w sobie potężną dawkę tego, przed czym niejednokrotnie się wzbraniamy, tak jakby przyznanie się do niewiedzy stanowiło jedną z największych zbrodni tego świata: „Dlatego tak wysoko sobie cenię dwa małe słowa: „nie wiem”. Gdyby Izaak Newton nie powiedział sobie „nie wiem”, jabłka w ogródku mogłyby spadać na jego oczach jak grad, a on w najlepszym razie schylałby się po nie i zjadał z apetytem. Gdyby moja rodaczka Maria Skłodowska-Curie nie powiedziała sobie „nie wiem”, zostałyby pewnie nauczycielką chemii na pensji dla panienek z dobrych domów i na

Nie słuchamy, żeby zrozumieć. Słuchamy raczej, by natychmiast udzielić odpowiedzi, wejść w rolę wszechwiedzącego narratora, narzucić swoją prawdę, uniknąć wstydliwego „nie wiem”, powiedzieć, jak być powinno, osądzić, wydać wyrok i kategorycznie sklasyfikować.

tej - skądinąd zacnej - pracy upłynęło-  
by jej życie. Ale powtarzała sobie „nie  
wiem” i te właśnie słowa przywiodły  
ją, i to dwukrotnie, do Sztokholmu,  
gdzie ludzi o duchu niespokojnym  
i wiecznie poszukującym nagradza  
się Nagroda Nobla.

W *Ludziach z kryjówek* Józef Tischner zwracał uwagę, iż ludzie oswajają innych w dwojaki sposób – albo poprzez zawłaszczenie, albo poprzez

zrozumienie. Zawłaszczenie jest niczym więcej, jak hegemoniczną postawą dominacji, nadrzędności, prowadzącej do egotycznej wyższości. To postawa, w której dialog nie jest możliwy. Zrozumienie z kolei zakłada otwarcie postawę uważnego słuchania i chęć zrozumienia innego, niezależnie od tego, jak bardzo różni się on od nas samych. Tischnerowska metafora człowieka z kryjówki odsłania lęklivą postawę współczesnego człowieka, który obawiając się niezrozumienia, a przez to i odrzucenia, wycofuje się z kontaktów społecznych, chowając się do własnej kryjówki.

Nie słuchamy, żeby zrozumieć. Słuchamy raczej, by natychmiast udzielić odpowiedzi, wejść w rolę wszechwiedzącego narratora, narzucić swoją prawdę, uniknąć wstydliwego „nie wiem”, powiedzieć, jak być powinno, osądzić, wydać wyrok i kategorycznie sklasyfikować.

Sytuacja ta nie ma nic wspólnego z istotą efektywnej komunikacji – rozumieniem i empatycznym wnikaniem w drugiego. Jak pięknie napisał Feliks Chwali-

bóg: „Mówić można z każdym – rozmawiać bardzo mało z kim”. Poddając analizie współczesną rzeczywistość społeczną, ze szczególnym uwzględnieniem tego, co rozgrywa się w sferze konwersacyjnej, odnieść można nieoparte wrażenie, że mamy do czynienia ze stanem, który określam mianem rozmawiania bez rozmowy. Dialogi ludzi przypominają raczej monologowe narracje niż sytuację, w której ciekawi jesteśmy drugiego. Komunikujące osoby przywodzą na myśl skrzynki nadawcze monologujących aktorów, którym bardziej zależy na tym, by kompulsywnie wyrzucić z siebie emocje, niż empatycznie wysłuchać. I na tym zasadza się zasadniczy problem destrukcji współczesnej komunikacji. Znajdująca się w regresie umiejętność słuchania, bycia uważnym na drugiego człowieka, sprawia, że komunikujemy się pobieżnie, bezrefleksyjnie, zaś komunikacja o charakterze fatycznym wypiera wszelkie inne formy komunikowania.

Martin Heidegger wprowadza kategorię gadaniny, która „jest możliwością zrozumienia wszystkiego bez uprzedniego przyswojenia sobie sprawy”. W gadaniu nie może być mowy o uważności, o słuchaniu, liczy się jedynie możliwość artykułowania słów, wyrzucania ich z siebie w torpedującej ilości.

Niezwykle istotnym wymiarem procesu komunikacji jest nie tyle treść samego komunikatu, ile jego niewerbalne niuanse. Mówią one o komunikującym znacznie więcej niż sam komunikat. Odsłaniają one bowiem ukryte, podskórne treści, których interlokutor nie chce komunikować. „Przeciekają” one mimochodem, odsłaniając prawdziwe, skrzętnie skrywane oblicze rozmówcy. Komunikacja składa się z elementów, które nadawca wysyła do nas świadomie, jak i tych, które wolałby ukryć, przemilczeć, odsunąć na bok. Owe często niekontrolowane i nieuświadomione treści mogą być dla odbiorcy znacznie bardziej wartościowe niż sama treść komunikatu. Od naszej uważności zależy, czy dostrzeżemy je, czy też pozwolimy by zdominował je „powierzchniowy” komunikat.

„Mowa jest schematyczna i zbyt ogólna, by pomóc wyrazić indywidualne doświadczenie; (...) utrwalona w bezosobowych, sztywnych kliszach dowodzi swojej niedokładności, okazuje się więc raczej przeszkodą niż pomocą w prawdziwej komunikacji, bardziej zniekształceniem niż objawieniem złożoności naszej osobowości. Zamiast przełamywać mury izolacji, zamiast łączyć człowieka w powszechnym rozumieniu, język często służy do utrwalania i pogłębiania barier niezrozumienia, ponieważ nasze najgłębsze emocje – obawy, niepokoje, samotność, rozczarowania – giną zakopane pod warstwami powtarzalnych, pospolitych, zrutynizowanych i w istocie pustych frazesów”, pisze Ewa Wąchocka. Najtrudniej jest nam wyrazić to, co właściwie jest niewyrażalne, wypowiedzieć to, czego wypowiedzieć się nie da. Język poszukuje adekwatnych pojęć i kategorii, jednakże wielowymiarowe i skomplikowane wymiary naszej egzystencji trudno się poddają ograniczonemu i w wielu przypadkach sztywnemu gorsetowi języka.



Na proces ten zwracał uwagę Georg Simmel, który wskazywał, iż niemożliwe jest definiowanie życia, które wynika z niewyraźnego pierwiastka, jakim jest (prze)życie. Aspekty przeżyciowe trudno zamykać w słowach, przeciekają one przez palce, wymuszając nierzadko milczenie. „O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć”.

Hans-Georg Gadamer zwracał uwagę, iż choć co prawda posiłkujemy się kategorią „prowadzenia” rozmowy, to jednak im jest ona prawdziwsza tym mniej, paradoksalnie, zależy od jej uczestników. Filozof stwierdzał: „Tak więc prawdziwa rozmowa nigdy nie przebiega tak, jak chcieliśmy ją poprowadzić. Należałoby raczej powiedzieć, że w rozmowę się wdajemy, a nawet się w nią wikłamy. (...) Co «wyjdzie» w rozmowie, nikt z góry nie wie. (...) Możemy więc później mówić, że jakaś rozmowa była udana lub że się nie powiodła. Dowodzi to, że rozmowa ma swego własnego ducha i że stosowany w niej język niesie ze sobą własną prawdę, tzn. «odkrywa» i wyzwala coś, co odtąd zaczyna istnieć”. Rozmowa nie jest zatem kompilacją z góry założonych tez i przewidywanych wyników, rozmowa jest działaniem się, jest procesualna i otwarta.

Ryszard Kapuściński zwracał uwagę, iż „Przeciętny człowiek nie jest specjalnie ciekaw świata. Ot, żyje, musi jakoś się z tym faktem uporać, im będzie go to kosztowało mniej wysiłku - tym lepiej. A przecież poznawanie świata zakłada wysiłek, i to wielki, pochłaniający człowieka. Większość ludzi raczej rozwija w sobie zdolności przeciwne, zdolność, aby patrząc – nie widzieć, aby słuchając – nie słyszeć”. Wysiłek oznacza zaangażowanie, chęć wyjścia poza własną perspektywę. Sama możliwość patrzenia nie oznacza dzisiaj widzenia, wręcz przeciwnie – wydaje się, że nadmiar bodźców konkurujących o naszą uwagę odwraca nas, desensytyzuje, sprawiając, że patrzenie staje się niewidzeniem.

Podobnie jest ze słuchaniem. Słuchamy, choć naprawdę słyszeć nie chcemy. Niewygodne i trudne komunikaty odsuwamy od siebie, tak jakby ich niedostrzeżenie mogło naprawić, rozwiązać problem. Justyna Kopińska w swojej znakomitej książce pod znamienym tytułem *Polska odwraca oczy* demaskuje ten problem. Przyjęcie postawy „nie dostrzegam – nie istnieje” dla wielu stanowi wygodną formę radzenia sobie z niełatwymi do przyjęcia prawdami. Ile to razy dane nam było usłyszeć, że problem biedy jest w Polsce wydumany, bezdomność to zagadnienie marginalne, a przemoc w rodzinach dotyczy wyłącznie niewielkiego wycinka rodzin, opatrzonych zwalniająco od troski etykietą „patologia”.

Z badań wynika, że około 2,5 miliona Polaków wykazuje zaburzenia lękowe, a ponad 1 milion ma depresję. Według WHO depresja zajmuje czwarte miejsce, jeśli chodzi o niepełnosprawność chorobową na świecie, a przewiduje się, że w 2030 roku stanowiła będzie ona drugą, co częstości przyczynę niepełnosprawności w krajach wysokorozwiniętych. „Paradoksalnie najbogatsze społeczeństwa



okazują się najbardziej chore, a postęp medycyny wewnątrz tych społeczeństw naznaczony jest wielkim wzrostem wszelkich chorób psychicznych i psychosomatycznych”, pisał Erich Fromm.

Trzeba pamiętać, iż choć we współczesnej kulturze mamy do czynienia z imperatywem hedonizmu, nastawienia na konsumowanie i odczuwanie przyjemności, działania jednostkowe często mają charakter kompulsywny, będąc podszytymi chronicznym przemęczeniem, odczuciem pustki, czy bezsensu życia. Wielu badaczy podkreśla, iż jest to wypadkowa funkcjonowania w społeczeństwie „wysokich prędkości”, co sprawia, że często działamy w sposób zautomatyzowany, rutynowy, starając się być maksymalnie efektywnymi, co sprzyja tworzeniu się poczucia braku satysfakcji z życia, a nawet umysłowej entropii.

Byłoby znacznym uproszczeniem, ale i nadużyciem, prowadzanie procesów kwantyfikacji do uprzedmiotowienia, segregowania i sprawowania kontroli nad jednostkami. W wielu wymiarach kwantyfikacja, choć unifikuje i homogenizuje zróżnicowane jednostki, stanowi realne narzędzie umożliwiające poprawę jakości życia, jak i wyrównywania dysproporcji. Niestety wydaje się, że dominantą są właśnie procesy segregujące, alienujące, wykluczające i wartościujące. Kwantyfikacja i wskaźnikowanie naszej aktywności wydaje się szczególnie niebezpieczne wtedy, gdy przybiera charakter niewidzialnej technologii. Jedno jest pewne – skwantyfikowana rzeczywistość zapowiada nadejście nowej jakości nie tylko w odniesieniu do samej jednostki, ale i rzeczywistości, w której przychodzi jej funkcjonować.

Trudno nie zgodzić się z Régisem Debray, autorem hipotezy postępu wstecznego, mówiącej o tym, iż postępowi technologicznemu zawsze towarzyszy regres w sferze mentalnej. Kontakty międzyludzkie coraz częściej stanowią protezy autentycznego spotkania, a uwaga ludzi zogniskowana jest raczej na nich samych i wewnętrznych przeżyciach niż potrzebie spotkania z innym. Narcystycznie zapadnięte w sobie jednostki stają się emocjonalnymi zombie, niezdolnymi do budowania i podtrzymywania relacji z innymi. Konsekwencją takich doświadczeń jest stan, który Guy Debord określił mianem „powszechnego autyzmu”. Sfragmentaryzowana sfera publiczna, kurcząca się przestrzeń symboliczna oraz dominacja indywidualizmu sprawiają, że intersubiektywne komunikowanie i osiągnięcie porozumienia komunikacyjnego stają się coraz trudniejsze. Szansą na

Trzeba pamiętać, iż choć we współczesnej kulturze mamy do czynienia z imperatywem hedonizmu, nastawienia na konsumowanie i odczuwanie przyjemności, działania jednostkowe często mają charakter kompulsywny, będąc podszytymi chronicznym przemęczeniem, odczuciem pustki, czy bezsensu życia.

wyjście z tego impasu może być realizowanie postulatu Marthy Nussbaum, która sugeruje konieczność kształtowania w sobie wyobraźni współczującej, pozwalającej wyjść poza własne, egotyczne Ja. Warto również przemyśleć słowa Martina Bubera - „Zacząć od siebie, lecz nie kończyć na sobie; uważać siebie za punkt wyjściowy, lecz nie za cel; poznać siebie, lecz nie zajmować się sobą”.

## LITERATURA CYTOWANA

- F. Chwalibóg, 1984 *Aforystyka dwudziestolecia*, PIW, Warszawa.
- G. Debord, 1998 *Spoleczeństwo spektaklu*, Gdańsk, Słowo/Obraz/Terytoria.
- R. Debray, 2010 *Wprowadzenie do mediologii*, Oficyna Naukowa.
- E. Fromm, 2000 *Rewolucja nadziei. Ku uczłowieczonej technologii*, Poznań.
- H. G. Gadamer. 1993. *Prawda i metoda*, Kraków.
- R. Kapuściński, 1997 *Lapidarium III*, Warszawa.
- R. Kapuściński, 2004 *Podróże z Herodotem*, Znak, Kraków
- G. Simmel, 2007 *Filozofia życia. Cztery rozdziały metafizyczne*, Warszawa.
- M. Szpunar, 2019 *Kwantyfikacja rzeczywistości. O nieznośnym imperatywie polityczalności wszystkiego*, „Zeszyty Prasoznawcze”, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, nr 3, s. 95-104.
- J. Tischner, 1993 *Ludzie z kryjówek*, w: *Józef Tischner, Myślenie według wartości*, Znak.
- O. Tokarczuk, 2007 *Bieguni*, Wydawnictwo Literackie.
- J. Warchała, 2014 *Kilka uwag o milczeniu*, „Konteksty Kultury”, tom 10, numer 4, s. 458-467.
- E. Wąchocka, 2005 *Milczenie w dwudziestowiecznym dramacie*, Kraków.

## A DEHUMANIZED MAN. ABOUT THE DEHUMANIZING ROLE OF INDEXING

### SUMMARY

*We operate in a social reality subject to the unbearable dictate of the countability of everything. Value and meaning only has what is or can be measurable. Quantification has become our fetish without which we can not imagine life in the modern world. We are increasingly positively evaluating typically human attributes, effectively replaced by technical, dehumanized, performance-oriented social machines. The power of statistics appropriates further dimensions of human existence, and numbers become the reservoir of various social control techniques.*

Key words: dehumanization, depersonalization, indication, algorithmization



**Magdalena Szpunar**

m.szpunar@uj.edu.pl

Profesor nadzwyczajny, doktor habilitowany nauk społecznych w zakresie socjologii, specjalizacja: nauki o mediach, medioznawstwo, socjologia internetu, nowe media. Pracuje w Instytucie Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego jako Kierownik Zakładu Nowych Mediów IDMiKS UJ.

